

APOKALIPSA

– dramaturgia

łaski i historii



O. Marian Zawada OCD

APOKALIPSA

– dramaturgia
łaski i historii



Flos Carmeli
Poznań 2011

© FLOS CARMELI, 2011

Redakcja
Wojciech Ciak

Korekta
Zofia Błajek

Projekt okładki
Szczepan Talar OCD

Imprimi potest
O. Roman Jan Hernoga OCD, Prowincjał
Warszawa, dn. 12.09.2011 r., L. dz. 309/P/2011

Imprimatur
Bp Marek Jędraszewski, Wikariusz Generalny
Poznań, dn. 23.09.2011 r., N. 5567/2011

Nihil obstat
Ks. dr Tomasz Siuda, Cenzor
Poznań, 19.09.2011 r.

Wydawca
FLOS CARMELI Sp. z o.o.
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań
tel.: 61 856 08 34; faks 61 856 09 47
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl
www.floscarmeli.pl

Druk i oprawa
TOTEM – Inowrocław

ISBN 978-83-62536-34-4

ZAMIAST WSTĘPU:
KU DZIELNEMU PRZEŻYWANIU
CZASU OBECNEGO

Spochmurniało niebo pierwszej dekady trzeciego tysiąclecia. Kultura i cała rzeczywistość nasączona została czymś, co nazywano postmodernizmem. Niewybredne sprzeciwy postmoderny skierowane przeciwko wszystkiemu, co uporządkowane, posiew nicości i delektowanie się zepsuciem, znaczą nasz czas dotkliwie. Pustka ziejąca z głębi kultury i zamieszkująca coraz bardziej nonszalancko ludzkie serca, sprawia, że człowiek – jak to mówił Sartre – stał się *pasją niepotrzebną*, a historia – upodabnia się do samotnego Bachusa żadnego upojenia. Pośród koryfeuszy współczesności umacnia się jedno przekonanie: nieuchronnie nadciąga duchowa śmierć, wszystko zmierza ku śmierci. Sukcesy świętuje duch przewrotności, domagający się królowania miernoty i bezguścia. Nowo kreujące się, medialne wszechwładne autorytety – typu krzykliwych piosenkarzy, dziennikarzy czy sportowców – zgoła rzadko proponują sensowną wizję świata, natomiast szalone zmiany we wszystkich kategoriach stały się synonimem dynamizmu i namiastką życia.

Na to wszystko nałożył się wrześnieowy dramat 2001 roku, gdzie w upadających drapaczach chmur, tej bliźniaczej amerykańskiej dumie, runęły podstawy zaufania do społecznych i politycznych środków bezpieczeństwa. Człowiek poczuł się bezbronny, bezradny wobec uderzającego znienacka zła.

Okrucieństwo tego dnia objawiło, jak bardzo skutecznie można zorganizować się przeciw człowiekowi. Z drugiej strony, niespokojna przyroda w swoich „poruszeniach” staje się powodem kataklizmów, niszczących wielopokoleniowy dorobek ludzi, co pozbawia wielu realnych środków do normalnego życia.

Wiele osób słysząc słowo „apokalipsa”, widzi nadciągające ciemne chmury, katastrofy, epidemie, wszystko, co najbardziej złowrogiego może się wydarzyć, skupione w pojemnej metaforze słynnych koni i jeźdźców Apokalipsy. Słyszając „apokalipsa”, wielu rozumie to jako „koniec świata”. Lecz, dzięki Bogu, minęło dobre dwa tysiące lat od spisania tej księgi i jeszcze się go ludzkość nie doczekała.

Niniejszy tomik rozważań jest poświęcony najtrudniejszej księdze Nowego Testamentu – *Apokalipsie*, a raczej, zasadniczym dla życia duchowego tematom wysnutym w oparciu o listy do Aniołów Kościołów (Ap 2-3). Powstał on na podstawie treści rekolekcji, które odbyły się w domu rekolekcyjnym w Czernej k. Krakowa w lipcu 2009 roku. Chciałbym w tym miejscu podziękować wszystkim, dzięki którym te słowa zostały przelane na papier, zwłaszcza Marcinowi Kornasowi.

Obecny czas, dany nam przez Boga, możemy właściwie przeżywać, jeżeli odczytamy go w kluczu nadziei. Istnieje jeden wymiar nadziei, może najbardziej potrzebny. Jest męstwem bycia pośród trudności, ucisku. Już święty Jan Apostoł, świadom trudu, pisał do swoich: *wasz brat i współczesnik w ucisku i królestwie* (Ap 1,9). Niezwykła jest wzajemność ucisku i królestwa. Ucisk ma pewne zadanie: objawia nam naszą słabość, niemoc. Święty Paweł wie o pewnej tajemnicy: *ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny* (2 Kor 12,10). Dlatego własna słabość go nie obezwładnia, ale wydobywa duchowy

wymiar mocy: *w słabości się moc doskonali*. Ucisk jest potrzebny dla odnowy nadziei właśnie dlatego, że człowiek nie spodziewa się już znikąd, poza Bogiem, ratunku. Pełen nadziei dojrzewa, odnawia ducha. *Weselcie się nadzieją. W ucisku bądźcie cierpliwi* (Rz 12,12), zachęca Apostoł Narodów. A czy nasza nadzieja jest źródłem chrześcijańskiej radości czy też smutku?

Ucisk kształtuje, radykalnie oczyszcza nasze *czekanie*. Siła doświadczanego „jeszcze nie” nie wrzuca w beznadzieję wewnętrznego upadania, ale hartuje ducha odważnego. Nadzieja, ta najstarsza miłośniczka życia, otwiera przed nami drzwi niebios. Gdy człowiek czegoś oczekuje, a zwłaszcza, gdy miłuje, to samo oczekiwanie może nadać sens jego życiu. Ponieważ chrześcijaństwo jest religią obietnicy, oczekiwanie jest najbardziej upragnioną postawą, otwarciem u podstaw religijnych zachowań. To obietnica kształtuje naszą wyobraźnię religijną. Mieć nadzieję znaczy też ostatecznie mieć tak plastyczną wyobraźnię, by rozwiązać problem przyszłości. Jedynie Chrystus przychodzący po *nocach ciemnych*, o brzasku poranka nowego świata zapala jedyne światło, nadzieję ostatecznego spełnienia.

Niech zatem współczesna dramaturgia łaski, pomiędzy uciskiem i nadzieją, pozwala nam odnajdywać właściwą postawę i dzielnie wychodzić na spotkanie Boga w historii.



KONFERENCJA I.

WYZWALAJĄCE POCZUCIE KOŃCA

Apokalipsa kojarzy się ze zwiastunem końca czasu. Jeśli nawet ulegamy urokowi doczesności, to poczucie końca jest nam bardzo potrzebne i spełnia swe ważne zadanie. Chrześcijaństwo w zasadzie od początku głosi koniec świata. Jest to nam potrzebne, ponieważ dowodzi, że świat przemija, że nie istnieją w doczesności wartości stałe, wieczne. Ważniejsze jest jednak to, że człowiek nieustannie czeka na przyjście Pana. Woła: *Przyjdź, Panie Jezu!* Dlatego wszystkie, małe i większe, zwiastuny – od przejściowych kryzysów po polityczne i gospodarcze katastrofy – są nam potrzebne, gdyż przywracają swoisty realizm świata i życia.

Co więcej, przekonaliśmy się już wiele razy, że nieudane budowanie rajów na ziemi, to nie tylko zła organizacja, ale chora duma zbuntowanego przeciwko Bogu człowieka, który nie chce mieć nic wspólnego z Bożą rzeczywistością i sam wymyśla swoje własne nieba. Po każdym bolesnym upadku nowych utopii i złudzeń trzeźwiejemy. *Apokalipsa* głosi nieuchronny koniec tego świata, ukazując jego kruchość i nieudolność.

Głoszenie końca świata podprowadza nas pod granicę, niemal nad przepaść, gdzie trzeszcza wszystkie dotychczasowe kryteria. Ta *graniczność*, ocieranie się o swoistą śmierć, powoduje, że budzą się nieprawdopodobne przeczucia, a nade wszystko intuicja innego życia. I o to chodzi, by odkryć to

miejsce w czasoprzestrzeni, gdzie jawi się dotyk nieskończoności, wieczności.

Nie musi się to odbywać w kontekstach grozy, czegoś przerażającego, trwogi, lecz raczej znaczy to ból pękającego nasienia, które chce wzrastać w wieczność. I dopiero gdy zbliża się koniec, i to prawdziwy koniec, może objawić się coś z nieopisanej jeszcze przez nikogo pełni. Jakaś iluminacja, rodzaj olśnienia, coś z mistycznego upojenia, co rozrywa na strzępy nasze poczucie codzienności i swojskości. Właśnie po to jest nam potrzebna Apokalipsa.

Wreszcie, koniec świata potrzebny nam jest, abyśmy podjęli się dwóch zadań: uczyli się oddawać wszystko Bogu, który jest Panem historii i jednocześnie nabywali takiej wolności, która nie chce ocalić nawet najpiękniejszych chwil. To, co najbardziej hołubimy w naszym życiu, powinno być hojnie oddane i powierzone Bogu. Widzimy czasem, jak opłakane skutki przynosi uwieżenie w historię, aż po patologie i nerwice – to wszystko są formy usidlenia we własną historię. Apokalipsa wyzwala nas z tego radykalnie, a więc niesie nam uzdrowienie. Dzięki temu uwolnieniu od własnej historii, człowiek może właściwie świętować obietnicę.

1. Przestrzeń obietnicy – radość nowego początku

Obietnica jest jednym z kluczy do *Apokalipsy*, bowiem dopiero wtedy, gdy człowiek otrzyma obietnicę, może w nowy sposób niejako „sformatować” swoją świadomość religijną, gdyż stanowi ona nowy punkt odniesienia i nowy sposób interpretacji całego życia. *Apokalipsa* wnosi obietnicę i uczy z nią obcować. Obietnica polega na swoistym przeniesieniu zapłaty za dobro w inny wymiar.

Apokalipsa, co prawda, dotyczy końca, ale czyni to w przedziwny sposób. W jej tekście nie ma mowy o zakończeniu ludzkiej historii, ale o początku, o nowym początku, o nowych narodzinach, o tym, że wszystko, co nowe zostanie nam dane. U Izajasza znajdujemy tzw. *małą apokalipsę*:

Radujcie się wraz z Jerozolimą i weselcie się wszyscy, co ją miłujecie. Cieszcie się rozradowani nią wy wszyscy, co się nad nią smucicie, bo ja stwarzam Jerozolimę jako radość, a jej lud jako wesele (66,10-11).

Być może przy lekturze *Apokalipsy* nie podejrzewamy tego, ale powinna nam ona oczyścić źródła naszej radości. Radość ta ma źródło w Bogu. Ktoś, kto odważył się już czytać dzieła Jana od Krzyża, to w *Drodze na Górę Karmel* znajdzie obfity materiał, jak oczyścić własną radość, by ona była radością Boga. Ta radość powinna wyprzeć nasz smutek codzienny i doczesny. Myślę, że dopiero smakując tekst *Apokalipsy* możemy odnaleźć prawdziwe źródła radości.

Święty Paweł poucza o dwóch rodzajach smutku. Jeden, który pochodzi od świata, prowadzi do śmierci, do rozpacz. To smutek egzystencjalny. Drugi smutek pochodzi od Boga i jest dany ku nawróceniu (por. 2 Kor 7,10). A zatem, nie będziemy się bać podczas tych rekolekcji, ale będziemy się radować, ponieważ w *Apokalipsie* działa przede wszystkim Duch Święty – Mistrz Radości. *Apokalipsa* jest to wspaniała lekcja Ducha, który wyraźnie przemawia, co prawda w głębokiej, często niezrozumiałej symbolice, ale jest to najbardziej czyste dzieło Ducha, język Ducha.

2. Duch przenikliwy i rozsyłający

Tym rekolekcjom będzie towarzyszyć drugi i trzeci rozdział *Apokalipsy*: naszą drogę stanowią listy do Kościołów. W nich spotkamy Ducha, który mówi w namaszczonych łaską słowach. Sam bez nazwy, bez imienia, wszechobecny, przenikliwy, przezroczysty, przenikający wszystkie czasy i wszystkie historie, i wszystkie Kościoły, mówi. Duch ten jest Duchem dyskretnym, ale i hojnym w wolność, miłość, On jest najbardziej stwórczy. On zaczyna i kończy. Jakąś pociechę znajdujemy w słowach *Księgi Zachariasza*: „Nie siła, nie moc, ale duch mój dokończy dzieła” (Za 4,6).

Czasami chcemy przeżywać obecność Kościoła w kategorii siły, przewagi nad światem, wielkich instytucji, prowadzonych z rozmachem, pragniemy skutecznego i niemal cudownego przepowiadania. Tymczasem ani siła, ani moc, ale Duch dyskretny, delikatny, subtelny kończy dzieło. I wydaje się, że dopiero wtedy, kiedy docieramy do prawdy o Duchu, możemy zobaczyć, co więcej, możemy nabrać tego Ducha. Tak czytamy w jednej z Ksiąg prorockich:

Nabierz ducha, mówi wyrocznia Pana, bo Ja jestem z wami. Duch mój stale przebywa z wami, napełnia chwałą ten dom (Ag 2,4-5).

Żeby dobrze przeżyć te rekolekcje należy mieć na względzie to, iż Bóg wypełnia chwałą cały dom, nie tylko tę kaplicę, ale i poddasze, każde miejsce, gdzie się znajdujemy. Także ta świadomość chwały, którą jesteśmy obdarowani, jest głosem Ducha, który rozbrzmiewa do Kościołów. Znakomita jest i wspaniała mowa Boga, który objawia, ale jednocześnie tak wiele ukrywa. Zobaczymy, że o wiele bardziej Bóg się ukrywa niż objawia. Można by powiedzieć, że objawia się minimalnie. Im ktoś ma więcej wiary, proporcjonalnie mniej ma do czynień-

nia z takim żywym doświadczeniem emocjonalnym, zmysłowym, uczuciowym, ponieważ wiara jest o wiele głębszą kategorią i jeżeli ktoś jest mocny w wierze, to wchodzi zarazem w chwalebłą ciemność, w ukrycie Boga. Ukrywa się w Bogu. To również jest jeden z kluczy do *Apokalipsy*.

Te rekolekcje to swoista godzina Ducha, czas, w którym On zaczyna mówić, o „owej bowiem godzinie nie wy będziecie mówić”, lecz Duch Święty (por. Mt 10,19-20). Duch zaczyna mówić w czas trudny, w czas brzemienny w zło, w czas, który może nas przerażać, zniechęcać, odbierać odwagę życia, ale po to jesteśmy tutaj, żeby zorganizować „kompanię” ludzi odważnych, którzy mają przekonanie do życia, którzy chcą odbudować nadzieję i tą nadzieją się dzielić.

Duch przybywa, spada w ogniu, ogarnia, posyła. Gdzie Ciebie pošle? To też jest część rekolekcji, ponieważ z każdym dziełem wiąże się misja, wiąże się posłanie. Żeby przeżyć dobrze Eucharystię, muszę w kluczowym momencie rozesłania wiedzieć, gdzie idę. „Idźcie w pokoju Chrystusa” – słyszymy u jej końca. Mam odczytać ten klucz dla siebie; gdzie ja mam iść? Ten pokój niosę w sobie, w glinianym naczyniu – wszystko trzeszczy, wycieka, ale donoszę. Jest to niezbywalny element każdej obecności; obecności religijnej, obecności duchowej, obecności przede wszystkim skupionej, rekolekcyjnej. I wreszcie to, co jest dla *Apokalipsy* decydujące – obecność Niewiasty, Maryi.

3. Pierwsza Dama Apokalipsy

Niepokalana jest ta, która zwycięża, zwycięża, ponieważ jej pokolenie, a więc my, jesteśmy powołani do tego, by miażdżyć głowę węża; nie bać się jego syku, nie bać się trwożliwie

jego podstępnych zachowań, ale, jak to jest w Piśmie: brać je do rąk, chwycić je (por. Mk 16,18). Maryja, która nosi w sobie niezwykły skarb – niepokalanie, czyli zupełną, całkowitą odporność na zło, pozostając całkiem czysta. Zło jest bezsilne wobec Maryi, wydaje się, że szatan nie może niczego skutecznie przeprowadzić. Ba! nawet – można by powiedzieć – nie może jej „namierzyć”, gdyż jej pokora to osobowa, historyczna przezroczystość. Szatan pozostaje zdeorientowany, on nie wie, gdzie Maryja działa, gdzie jest, Ona jest dla niego nieosiągalna. Jest w Jej przestrzeni zupełnie nieskuteczny. Jeżeli chcemy przeżyć dobrze te rekolekcje, szukamy rozwiązań na trudny czas, to myślę, że Maryja jest tą osobą, która zasługuje ze wszech miar na uwagę. Niech Ona stanie się wielkim schronieniem, byśmy w Niej zamieszkali, nie tylko wpadali na chwilę, ale ze wszystkimi tobołami własnego życia chcieli zatrzymać się i osiąść, zamieszkać w Maryi. Grecy mówią o Maryi „Pan’agija”, czyli „cała święta”. Maryja to pełnia życia, to iskrzenie się życia, to jest coś niebywałego – pełnia miłowania, pełnia sensu, pełnia rozumienia, dostępu do prawdy.

Maryja otrzymała dwie wielkie obietnice: *raduj się i nie bój się* (por. Łk 1,30). Pełnia radości, która ogarnia Jej serce może stać się także naszym udziałem, jeżeli odnajdujemy się w nurcie Maryi, w nurcie Jej życia, bo choć jesteśmy skodorodowani smutkiem i tak łatwo się zniechęcamy, rezygnujemy, uciekamy, zamykamy się w udręczeniu, to w bliskości Maryi spływa na nas czysty strumień jasnej radości. To trzeba odkryć dla siebie, tę radość możemy pozyskać, nią się napełniać, nią się przyodziewać. Maryja znajduje radość w Bogu, a nie w podpieraniu się radością innych, a nasza radość jest często uzależniona, warunkowana i ma niepewne źródła. Na-

tomiasz radość Maryi jest świeża, nowa i dotychczas nieznaną światu, który stroni od Zbawcy. Kiedy wchodzimy w tajemnicę Maryi, zostajemy nią przesiąknięci, przeniknięci radością dostojną, która nigdy nie zachodzi, słoneczną, świetlistą.

Niewiasta to przede wszystkim serce, Niepokalane. To serce bije od początku Kościoła, tłoczy w najodleglejsze rejon miłość Boga, a święty krwiobieg dociera do najdalszych od Boga sytuacji, porzuceń, zniechęceń. Serce Niewiasty życiodajne, miłujące, serce Niewiasty wierne człowiekowi, bijące tysiącami serc chorych i strapionych, wypełnione modlitwą i troską, i otwarte na naszą biedę – serce pocieszenia. To jedno z najlepszych schronień w trudnym czasie, to Jej serce, serce Niewiasty. Jest to konkretne rozwiązanie – odnaleźć zaciszny port Jej miłości.

Dzięki tajemnicy Ducha, którym żyjemy, możemy spotykać się w duchowej przestrzeni, której na imię Serce Maryi i codziennie się tam zamykać by się odnawiać, porządkować, bo Jej serce oznacza głęboki porządek.

Serce Maryi to porządek przyjmowania przede wszystkim tego wszystkiego, co Bóg chce nam dać. Człowiek posiada swoistą „inteligencję wymijania” – robimy tak wiele dla Boga po to, żeby ominąć to wszystko, co On chce nam darować, czym chce nas obdarzyć. Jest to inteligencja trudna do wytropienia, bo pobożny człowiek posiada dobre intencje. Jest przekonany, że wszystko robi dla Pana, że jeżeli się męczy, tyra, stara, poświęca, to oczywiście pod jednym adresem. Ale jednocześnie może to być inteligentna ucieczka od sytuacji, których się boimy, bo uważamy je za zbyt kosztowne i niebezpieczne dla naszej stabilności. Temu podlega przynajmniej część naszych duchowych zmagania, duchowych wykrętów i duchowych bezdroży.

Nasze serce zna różne uczucia – lęk, smutek, czasem twrogę, gniew, ale jest czymś najbardziej subtelnym, gdy serce staje się miejscem podziwu, miejscem radości, gdzie rodzi się miłość. Bo w sercu rozstrzygają się losy człowieka, gdy Bóg pod wieczór życia pyta o miłość, pyta o nasze serce, pyta o naszą wolność wobec grzechu, naszą wolność dobra, czy potrafimy w wolności wydobywać całe dobro, które mamy złożone, składowane w naszym sercu.

Moi Drodzy, to tyle wstępnych rzeczy, takie refleksy, części rozważań, dróg, które będziemy przemierzać podczas tych apokaliptycznych rekolekcji. I dobrze by było gdyby pewien świat, nasz świat rzeczywiście się skończył z czasem tych rekolekcji, żebyśmy mieli odwagę otworzyć się na nową rzeczywistość, nowe to, co przychodzi.

Ksiądz Twardowski pięknie powiedział w jednym ze swych wierszy, że jeżeli Bóg nam zamyka pewne drzwi czy okna, to otwiera inne. Człowiek natomiast ma skłonność wpatrywać się w to, co mu zamknęli, co mu zabrali, do czego już nie ma dostępu – i tragizuje. Dobrze jest w czasie takich rekolekcji się porozglądać, być może dawno już otwarte zostały drzwi, a może nawet zdarza się tak, jak u jednego z Kościołów, że oto zastałem drzwi otwarte przed sobą, których nikt zamknąć nie zdoła (por. Ap 3,8).



KONFERENCJA II.

CIERPLIWY I ZWYCIĘSKI BÓG APOKALIPSY

W *Księdze proroka Izajasza* znajdują się słowa, które potwierdzają misję Chrystusa jako sędziego. A sąd ten wydaje się bardzo dziwny, ponieważ nie ma mowy o rozprawianiu się z wrogiem, z przeciwnikiem, z niewiernym. Mamy natomiast sytuację bardzo delikatnej obecności:

Nie będzie się spierał ani krzyczał, nikt nie usłyszy na ulicach jego głosu. Trzciny zgniecionej nie złamie ani knota [...] nie zgasi, aż zwycięsko sąd przeprowadzi (por. Iz 42,2-3, Mt 12,20).

W tych słowach moglibyśmy odczytać również tajemnicę *Apokalipsy*, tajemnicę Boga, który rzeczywiście przychodzi i porządkuje historię, w Tym, który jest i który był, i który nadchodzi. To wiara w *nadchodzącego* Boga. Jeżeli Bóg nadchodzi, to przede wszystkim wzrasta nasze oczekiwanie. Chcemy spotkać Boga nadchodzącego i wychodzimy Mu naprzeciw. A zatem, kształtuje się postawa wobec obecności Boga, aż do niecierpliwego wyczekiwania.

Bóg *Apokalipsy* jest Pierwszym i Ostatnim, Początkiem i Końcem historii (por. Ap 22,13). Jest Kimś, kto przekracza wszelkie ograniczenia czasu i ludzkich miar. Jest Kimś, kto może odnowić naszą historię. Nie można czytać historii bez głębokiego związku z Bogiem, z tą delikatną obecnością, która jednocześnie jest sprawowaniem sądu. Czasami mylimy pewne fakty i domyślamy się, czy też interpretujemy, że skoro Bóg milczy, skoro nie słychać Jego głosu na niebie, jeżeli nie

widać na ulicach przerażenia człowieka, to znaczy, że Bóg pozostawia rzeczywistość bezkarnie. Tak nie jest. Historia jest przeznaczona do tego, by być przestrzenią jednoczenia się tego co ludzkie i Boskie, i uczy człowieka cierpliwości. To druga zasadnicza postawa.

Kiedy święty Paweł pisze *Hymn o miłości*, to pierwszą, najbardziej istotną, najbardziej charakterystyczną cechą jest cierpliwość: „Miłość cierpliwa jest” (1 Kor 13,4). Wydawałoby się, że to określenie można postawić spokojnie na końcu tego hymnu. Ale nie – miłość rozpoczyna się od cierpliwości: względem Boga, względem drugiego człowieka i względem siebie. To nas wychowuje do właściwego rozumienia historii i właściwego rozumienia *Apokalipsy*.

Co ważne, *Apokalipsa* jest adresowana do wspólnoty, która się modli. Jest to poniekąd utwór liturgiczny. Jest doświadczeniem wspólnym, do czytania, do odczytania w Kościele, we wspólnocie. A zatem, skoro wspólnota, która się modli, to chyba rekolekcje są najbardziej uprzywilejowanym miejscem, gdzie można by *Apokalipsę* odczytać dla siebie. Odczytać poprzez symbole Ducha i zobaczyć, jak przebiega sąd.

Owszem, pojawia się Bóg sprawiedliwy, ale ta sprawiedliwość nabiera bardzo dziwnego kształtu. Wytropiła to swego czasu święta Teresa z Lisieux i powiedziała:

Bóg nie jest sprawiedliwy w tym znaczeniu, że chce człowieka potępić, ale Bóg jest sprawiedliwy to znaczy, że zna ludzką słabość.

Dopiero w tej perspektywie możemy zobaczyć, czym jest sąd. Sąd związany jest z chwałą Boga. Moc szatana zostaje zniszczona i przezwyciężona. Panowanie należy do Stwórcy, do Źródła każdej rzeczy. A zatem, *Apokalipsa* jest świętowaniem zwycięstwa Boga. Zwycięstwa również Mesjasza, który

dokonuje sądu, który przywraca porządek rzeczy, eliminuje ostatecznie moce zła ofiarując siebie i ginąc na krzyżu. To, co należy wyczytać z *Apokalipsy* to nowa jakość historii, która powstaje dzięki obecności Mesjasza, dzięki obecności Boga zbawiającego. *Apokalipsa* świętego Jana koncentruje się na Chrystusie jako na Tym, który swoją krwią zdobył lud dla siebie. Chrystus żyje w historii, żyje w Kościele, a historia i Kościół zamykają się w Nim i zarazem są Nim. Bo „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (por. Dz 17,28). Jedyнным możliwym światem, który pojawia się w *Apokalipsie* jako prawdziwy, jest świat Boga. A jest on pokazany na kształt miasta. *Apokalipsa* wnosi mistyczną interpretację historii; jedność z Bogiem może być możliwa tylko w ludzkiej historii, pośród ludzi – poza nią się nie dokonuje. Istniały radykalne nurty w duchowości, które gardziły historią, które ją lekcewały. Tymczasem historia jest przestrzenią spotkania z Bogiem.

1. Bóg zamieszkały w Mieście Jeruzalem

W ostatnim rozdziale *Apokalipsy* Jan umieszcza obraz Nowego Jeruzalem. Rozumie je jako miasto święte, świątynię i obłubienicę. Miasto na wzór starożytnych miast jest centrum świata. Jest to wspólnota, która żyje Bogiem i dla której Bóg jest wszystkim; nie potrzebuje niczego poza Nim. Jest miejscem, gdzie Bóg sprawuje swoją niepodzielną władzę. Można w *Apokalipsie* przeczytać, w ostatnich rozdziałach, o Mieście Bożym zstępującym z nieba, danym od Boga (21,10).

To jakby nowy sposób zamieszkiwania. To już nie blokowiska, nie jakieś zatechłe sutereny, ale Miasto pochodzące od Boga, które zbudowane jest na mocnym fundamencie. Święty Jan (wydaje mi się, że był jubilerem, bo nie sposób się tak

dobrze znać na kamieniach szlachetnych, jak on) wylicza dwaście warstw fundamentu tego miasta. Zadałem sobie trud, żeby te kamienie zgromadzić i pokazać, jak zbudowane jest nowe miasto*. Mając te materialne podstawy, możemy zobaczyć drogocenne nawarstwienia i jednocześnie prosić Boga, byśmy mogli zamieszkać w tym świętym miejscu i oprzeć się o ten święty fundament.

Święty Jan, kiedy spisuje *Apokalipsę* nie wspomina o żadnej katastrofie, ale o przemienieniu pierwszych rzeczy (Ap 21,1). Coś przemija, coś płowieje, koroduje, blednie, rozprasza się, rozmywa. Pierwszy świat, pierwsze niebo i pierwsza ziemia zejść ze sceny historii. Bóg stwarza nowy świat, w którym śpiewa się nową pieśń. Stwarza świat, w którym używa się nowego języka, nowej liturgii. A my będziemy świadkami kreacji tego świata. Należy przeżyć tę radykalną nowość, która już jest dana i zadana człowiekowi, przetrzeć lepiej oczy, wypatrywać tego, co Boże, by razem ze świętym Janem przeżyć radość nowego czasu.

Na trudny, przytłaczający czas, kiedy szaleje historia, Bóg zapładnia duchowość apokaliptyczną, ona ożywa. Ale nie po to, żeby jeszcze bardziej przerazić, lecz by uruchomić mechanizmy ocalenia. Podobnie jak kiedyś, w starożytnych teatrach odgrywano tajemnicze wizje mitów, by wprowadzać i uobecniać tajemnicę, tak również my jesteśmy zaproszeni do czytania *Apokalipsy*. Błogosławieni, którzy odczytują i którzy słuchają słów prorocstwa, i strzegą tego, co w nim napisane, bo chwila jest bliska (por. Ap 1,3). Trzeba przeżyć bliskość tej chwili, oto już jest, a jeżeli towarzyszy temu dreszcz przejęcia, to dobrze.

* Na rekolekcjach zaprezentowano zbiór kamieni szlachetnych zgodnie z wykazem Ap 21,19-20.

Zwróćmy uwagę, że błogosławione nie jest robienie czegoś, ale czytanie i słuchanie. Boska interpretacja dziejów wymaga liturgii: tego, który czyta i tych, którzy słuchają i pamiętają te słowa. Jest to księga o śmierci tego, co jest i o narodzinach czegoś nowego. Jeżeli chcemy się narodzić w nowym świecie, być nowym stworzeniem, to trzeba tę nowość wziąć jako podstawowy dar i przejść przez bramę oczyszczenia, by o wiele głębiej czytać i rozumieć własne życie, życie Kościoła. Czytanie wyzwala wewnętrzną, prorocką moc wizji. Duch Święty mówi przez symbole, a one żyją w nas dzięki swej mocy i odsłaniają naturę historii. *Apokalipsa* ma wiele różnych poziomów i kontekstów interpretacji, ale wszyscy chcą na siłę osadzić ją w historii i pokazać, że kolejne tragiczne wydarzenia w niej opisane, owe tajemnicze eony, jak to nazywali Grecy, to etapy rozwoju Kościoła czy też historii zbawienia. Wydaje się, że nie wszyscy biorą pod uwagę, że te wydarzenia dokonują się w niebie, nie na ziemi, bo przecież Jan został porwany w niebo i tam widział to, co się dokonuje, był świadkiem rzeczy ukrytych w wizjach i na Jego oczach Bóg zwycięża grzeszną historię, na Jego oczach umiera Baranek i powstaje, by łamać pieczęcie, i przybywa jako biały koń w mocy Zmartwychwstania.

Apokalipsa jest scenariuszem śmierci, jakimś zstępowaniem do piekieł, gdzie szatan jest w pełni władzy; a zarazem tajemnicą mocy Zmartwychwstania, Boskiego życia, siły, która wszystko zwycięża – wiąże i strąca szatana. Jest więc to nadzwyczaj dramatyczne zmaganie dobra ze złem, ale nie możemy tego przekładać, jak to chętnie robi np. Ameryka Łacińska, na teologię wyzwolenia i układy społeczne, by wciągać chrześcijan w walkę klas. Bóg w *Apokalipsie* czeka na nas. Biermy tę Świętą Księgę z drżeniem, czytajmy, bo samo

czytanie jest tą czynnością świętą, która pomaga uczyć się Boskiego języka. A, być może, nie chodzi o rozumienie, ale o czytanie, bo nie błogosławieni ci, którzy rozumieją, tylko ci, którzy czytają i słuchają. Czytanie i słuchanie uruchamia moc, wewnętrzną moc Bożego Słowa i ono ożywia. Obyśmy doświadczyli tego pięknego, apokaliptycznego *ożywienia* danego w Bożym Słowie branym takim, jakie ono jest, bez dodatków, bez ozdobników. Niech ono noszone w naszych sercach żyje i rozrasta się, bo Słowo jest żywe i przenika aż do istoty, a jest po to, by przynosiło owoc. Tego owocu, wielkiego, stokrotnego, apokaliptycznego życzymy sobie na te rekolekcje.

2. Siedem Duchów Apokalipsy

Znajdujemy w Ewangelii zachętę, by odpocząć na pustyni (por. Mk 6,31). To znakomicie wpisuje się w atmosferę rekolekcji, a także oczyszcza w niezwykły sposób ich przestrzeń, ponieważ pustynia jest tym uprzywilejowanym miejscem, gdzie jest mało bodźców, na które musimy odpowiadać, jest mało rzeczy, które mogłyby nas zainteresować i odciągnąć od tej zasadniczej prawdy, że na pustyni działa Duch Święty. Duch, jak wiemy, również Chrystusa wyprowadził na pustynię, a nawet Go przynaglił (w greckim oryginale jest użyte słowo „wypędził” – Mt 4,1). Dobrze jest, jeżeli czujemy się równie mocno przynagleni do pozostawienia, porzucenia pewnych kontekstów i staramy się przeżyć głęboko te rekolekcje.

Ożywczce tchnienie Siedmiu

Na pustyni działa Duch. Również w *Apokalipsie* wiele razy pojawia się słowo „duch”, czy wyrażenie „Siedem Duchów”, „Siedmiu Duchów”, a nie można ich utożsamiać z aniołami. Autor ma tu na myśli obecność typu pełnego. Siedem to liczba doskonałości. Siedem Duchów Boga to Duch Święty w pełni, to niejako cała motoryka Ducha, rozwinięta, Jego działanie w ludziach, w historii, w wydarzeniach, w naszych sercach. Pełnia, która się przejawia. Jeżeli pragniemy zanurzyć się w rekolekcje, powinniśmy się otworzyć na tę sugestywną pełnię Ducha, który gwałtownie przychodzi do nas, który nas porywa. Musimy dać się porwać, bo to część zajęć rekolekcyjnych.

We wszystkich językach słowo „duch” oznacza substancję życia, podstawę wszystkiego; to coś dynamicznego, coś kształtującego rzeczywistość. Biblia ujmuje tak pięknie – tchnienie, tchnienie Boskości. Hebrajskie wyrażenie „ruah” akcentuje doświadczenie niewidzialnej rzeczywistości, milczącej dynamiki, która nas porywa. Jeżeli człowiek jest choć minimalnie otwarty na działanie Ducha, to On przychodzi w swojej pełni i działa. Może nawet wyprowadzić człowieka z bardzo trudnej sytuacji, doświadczenia wewnętrznej śmierci, jakiegoś spustoszenia, które przez życie się przewala. Pamięamy Dolinę Kości z *Księgi Ezechiela*: „Wyschłe kości, słuchajcie słowa Pana! Oto Ja daję wam ducha po to, abyście ożyły” (37,4-5). Sądzę, że pragnienie życia powinno się bardzo mocno przejawiać na rekolekcjach. Stanowcza tęsknota, żeby żyć naprawdę, żeby nie żyć czymś powierzchownym, ale by ono stało się czymś zasadniczym, tak jak pisze święta Teresa od Jezusa:

Pragnęłam żyć, ale dobrze wiedziałam, że nie żyłam, tylko raczej szamotałam się w cieniu śmierci, a nie było nikogo, kto by mi dał życie (*Życie* 8,12).

Szamotanie się w śmierci jest częścią prawdy o człowieku, ale jednocześnie dany jest nam Duch. *Pneuma* znaczy tyle, co nieśmiertelne tchnienie. Dobrze, jeżeli Duch jest tchnieniem, jeżeli przychodzi jako coś ożywiającego, bo nawet oddech może wtedy stać się modlitwą i takiego rodzaju „gimnastyka” pneumatologiczna pomaga oddychać życiem wiecznym.

Ruah to również słowo, które wyraża zależność od Stwórcy. Jeżeli decydujemy się, żeby żyć Duchem, pełnią Siedmiu Duchów Boga, to jednocześnie wchodzimy w głębszą zależność, żyjemy niejako w poddaniu Bogu. Duch, który działa bardzo intensywnie w wymiarze zależności, w wymiarze poddania, dokonuje bardzo szczególnej operacji. Pierwszą czynnością Ducha, który przychodzi, jest objawianie grzechu (por. J 16,8). Możemy być trochę zdezorientowani, gdy pragniemy Ducha Świątości Boga, a nagle przemawia do nas o wiele wyraźniej rzeczywistość grzechów: zamiast żyć coraz bardziej w świetle i w jasności, czujemy i widzimy coraz więcej mroku w swoim życiu. To dlatego, że tak działa właśnie światło Ducha: ono najpierw objawia grzech, to, co przeciwne Bogu, co z Bogiem nie da się w żaden sposób zjednoczyć, czego się przed Bogiem nie da w żaden sposób usprawiedliwić.

Jeżeli Bóg przychodzi jako sędzia, to pokazuje nam te narastwienia niezgodności, niepodobieństwa, to, co nie należy do Niego. Duch zdaje się mówić: Słuchaj, to jest duchowy nawotwór, obce ciało, wywal to! Ale niestety, człowiek kocha grzech i grzech jest mu potrzebny do życia. Niechętnie go

wyrzuca, a jeśli już – to nie za daleko, tak, żeby był w zasięgu ręki. To jest lawirowanie duchowe. Bóg oczekuje radykalnego odrzucenia tego, co jest niepodobne do Niego, chce wydobyć nas z przestrzeni niepodobieństwa, która nas deformuje. Oglądając współczesną sztukę można zobaczyć, jak wiele twarzy jest zdeformowanych – to właśnie to, co grzech robi z duszą, z podobieństwem do Boga. Duch, który działa w *Apokalipsie*, w Piśmie Świętym, który działa w naszym życiu, który ożywia, chce, żebyśmy odcięli się od zatrutego pokarmu, od zatrutych źródeł. Należy otwierać się na Ducha, który przychodzi w natchnieniach, w pobudzeniach.

Edyta Stein mówiła o „myślach serca”, które ją nawiedzały, kiedy była daleko od Boga. Dzięki nim podświadomie wyczuwała pewne ważne sprawy. Gdzieś głębiej, poniżej świadomości, Duch kształtuje człowieka i traktuje go poważnie. Człowiek dojrzewa, dochodzi do progu, gdzie już wyczuwa obecność Ducha, jak i pierwotniejsze rozumienie siebie, budząc się na nowe tęsknoty. Życie duchowe jest czymś głębszym, czymś wcześniejszym niż życie rozumowe, życie świadome. Duch drzemie, Duch czuwa, Duch się unosi. Kiedyś, po Soborze Watykańskim II, była popularna koncepcja „anonimowego chrześcijanina” – stan bliski chrześcijaństwu, ale nie dopełniający zewnętrznych wymogów: ktoś był już uformowany na chrześcijanina, ale jeszcze nie należał zewnętrznie do Kościoła, jeszcze nie był ochrzczony, nie był we wspólnocie. Chrystus kiedyś spotkał uczonego w Piśmie i powiedział mu: „Niedaleko jesteś od Królestwa Niebieskiego” (Mk 12,34). Stąd wydaje się, że Duch Święty działa również poza strukturami Kościoła, w sercach ludzkich, tak, by kształtować podobieństwo do Boga.

Jeszcze bardziej musi działać, jeżeli jesteśmy świadomymi wierzącymi, jeżeli Go przyzywamy, jeżeli nasza tęsknota jest modlitwą, jest krzykiem za Bogiem, za Duchem, za życiem. Duch działa w sercu, to znaczy kieruje, stawia nas przed obliczem Boga, pozwala również zakosztować Pana. Każdy z nas ma pewnie jakieś historie w swojej pamięci, wydarzenia religijne, które mógłby określić jako *dotknięcie* Pana. Bóg działa nie tylko indywidualnie, ale również wspólnotowo, napełnia grupy ludzi, świadczy o tym w Piśmie: sędziowie, prorocy, nawet uczniowie... Prorocy wpadali w uniesienie, w szal prorocki, co musiało być przerażające dla normalnych ludzi, nieogarniętych tym stanem. Ale jest to niekonwencjonalne działanie Ducha i niekonwencjonalne zachowanie.

Namaszczenie codzienności

Duch działa również przez namaszczenie. Jest to sposób działania, w którym namaszcza nasze myśli, nasze słowa, natchnienia. „Namaszczenie trwa w was i nie potrzebujecie pouczenia, bo Jego namaszczenie poucza was o wszystkim” – pisze Jan Apostoł (1 J 2,27). To ważne, gdzie szukamy pouczenia, gdzie szukamy namaszczenia, to ważne, czy chcemy mądrze żyć i czy pozwalamy Duchowi namaszczać całe nasze życie. Wszystkie proste sprawy, codzienne krzątanie się w domu, choćby mycie garnków może stawać się niesamowicie nośne duchowo: człowiek szorując te garnki wie, że robi to z miłości i przez to dokonuje najpiękniejszego czynu, ponieważ miłość nadaje wszystkiemu zupełnie inną wartość. Albo szorując garnki ma nadzieję, że Bóg z miłości bardziej go oczyści, wyszoruje go i będzie tak lśnił przed Panem jak srebro, odbijając Boże piękno. Można iść daleko w takiej codzienności Ducha. Proste sprawy, pełne Boskich znaczeń. Nas interesuje

właśnie to namaszczenie codzienności, a także namaszczenie czasu: Duch namaszcza mój czas, czas rekolekcji, ten czas apokaliptyczny, którym żyjemy, przenika w królewskim geście, namaszcza balsamem nasze serca, umysły, namaszcza prawdą, udziela rozumienia. Jest to mądry sposób obcowania z rzeczywistością, pozwalający zachować piękny dystans i zarazem łagodność, którą święty Paweł nazywa „wyrozumiałą łagodnością” (Flp 4,5). Życie na takim poziomie to już dojrzałe chrześcijaństwo. Czasami chcielibyśmy gwałtownie, gorączkowo, ze złą gorliwością rozwiązywać sytuacje, ale często bywa to ślepa uliczka.

Duch namaszcza nas również do wolności. „Gdzie Duch Pański – tam wolność” (2 Kor 3,17). Czasami człowiek żyje różnymi „pozytywnymi” nałogami, jak aktywizm czy praco-holizm. Musi zawsze coś robić, czymś się zajmować, natrętnie obdarzać kogoś swoją obecnością, czymś go obłaskawiać, a on przerażony ucieka. Na siłę szuka miejsc, gdzie może „praktykować” swoją miłość i nie dopuszcza w tym żadnych ograniczeń. Należy uważać na takie rzeczy, bo taka „obfitość” może niektórych przytłoczyć, odebrać im wolność.

Pamiętajmy, że Duch jest wyzwolicielem. Jeżeli modlimy się do Ducha w naszych sprawach, czy w sprawach innych, a widzimy różnego typu zniewolenia, w które popadamy, to tu właśnie jest miejsce dla Ducha, który wyzwala. Święty Jan poucza nas, że świat jest pod wpływem złego i nie ma w nim Ducha Pańskiego, „kto więc miłuje ten świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1 J 2,15). Wielce wstydliwie skrywana jest prawda, że świat nie proponuje wolności, wymusza natomiast zniewolenie. Pomimo, że usta ma pełne wolności, pełne propozycji, to potrafi w imię tej wolności, równości, wyróżnić miliony ludzi, co doskonale widać było na przykładzie

Rewolucji Francuskiej. Z tak zwanej równości tworzą się coraz bardziej ukryte nierówności, braterstwo przeradza się w egoizm grup i narodów. O tych podziałach się nie mówi, a one tworzą rzeczywistość. Dlatego chcąc i szukając tajemnicy wolności trzeba przyzywać Ducha. On doprowadza do całej prawdy o człowieku, o Bogu, przenika wszystko, nawet głębię samego Boga. Niech Duch Święty – Siedem Duchów – nam towarzyszy, niech wspiera naszego ducha, żebyśmy dostąpili świętowania Ducha. Zaprośmy Ducha do naszego życia i pozwólmy Mu w naszym życiu swobodnie działać.

3. Eucharystyczny projekt Boga

Żyjemy pośród różnych znaków Bożych, pośród Jego dzieł, pośród Jego przedsięwzięć, Jego planów. Słyszeliśmy o jednym z najbardziej spektakularnych wydarzeń, mianowicie o przejściu Izraela przez morze. Oto Bóg bierze w opiekę tego, którego wybiera, bierze w opiekę i pragnie go ocalić; mimo, że jest bezbronny, mimo, że jest tak kruchy i przerażony – doznaje niezwyklej opieki i Bóg sam niejako rozwiązuje sprawę najtrudniejsze.

Wydaje się, że w tym kluczu mamy do czynienia z bardzo pięknym wątkiem, który pojawia się w historii Izraela kilka razy, kiedy to Jahwe bierze w ręce dzieje Narodu wybranego i dokonuje zwycięstwa. Tak było i z Gedeonem, który zwyciężył Madianitów – dziesiątki, setki tysięcy wojska, które przybyło, by walczyć z Izraelem, a Gedeon pokonuje ich zaledwie trzystoma ludźmi (Sdz 7,12-20). Albo wtedy, kiedy Moabici ze swymi sprzymierzeńcami pokłócili się w obozie, Izrael wyszedł rano i zobaczył wielkie pobojowisko; czy też kiedy Aramejczycy z niewiadomych przyczyn porzucili obóz

(2 Krl 7,1-16). Wydaje się, że te świadectwa mają nam uzmysłowić nie tylko to, że Bóg jest Panem naszej historii, ale również to, że możemy powierzać ją Bogu. Kiedy to czynimy z wielką ufnością, Bóg bierze nasze dzieje w swoje ręce. Nie ma takiej miary zła, takiej miary nieszczęścia, która mogłaby nas zniszczyć, która mogłaby nam odebrać ten podstawowy wymiar naszego życia, jakim jest zbawienie. Ani miecz, mówi święty Paweł, ani tyle trudnych okoliczności nie może nas pozbawić tego daru (por. Rz 8,35). Dlatego żyjąc w trudnym czasie, możemy niemal codziennie odnosić zwycięstwa nad tym, co przyziemne, co małosłowne, ale też nad duchem „tego świata”. Zdajemy sobie sprawę, że wchodząc w pewną rzeczywistość jesteśmy pod jej wpływem, jesteśmy nią niejako pieczętowani, ona wyciska na nas swoje znaki. W pewnym sensie żyjemy pod pieczęcią znaków: pod pieczęcią Boga lub obecnego świata. Ważną rzeczą jest, abyśmy odnaleźli ten prawdziwy powód naszego rozeznawania własnej tożsamości, tego, kim jesteśmy. To podpowiada nam fragment Ewangelii Mateusza, który wprost mówi, kim są najbliżsi Chrystusowi: Oto moi bracia i matka moja. Kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie ten Mi jest bratem, siostrą i matką (Mt 12,49-50).

Odnaleźć się przy apokaliptycznym Baranku jako siostra, jako brat, jako matka, to niezwykła sytuacja, w której możemy świętować zwycięstwo Baranka, jakby zabitego, który w swojej ofierze, wydając się człowiekowi na śmierć dokonuje niezwykłego zwycięstwa. Świętujemy je podczas każdej Eucharystii. Eucharystia jest jednym z apokaliptycznych wydarzeń, do których mamy dostęp codziennie i możemy ją celebrować, włączać się w orszak Baranka, śpiewać pieśń nową, radować się nowym czasem, bo wszystko to, co stare przeminęło. Przeszły czas starych ofiar, które były czymś brutalnym.

Może akurat w historii Izraela do kultu używano tylko zwierząt, ale w innych religiach, np. u Azteków, bogu Nowego Dnia trzeba było ofiarować serca ludzi, by zachować kosmiczny ład, żeby nowy dzień mógł powstać, żeby mogła skończyć się noc; żeby dzień mógł zwyciężyć boga nocy trzeba było karmić go sercami ludzi. Ofiara była gwarantem władzy.

W chrześcijańskiej koncepcji religii dochodzimy do tego typu logiki, by żyć religią miłości, która chce drugiego ocalić, a nie składać go w ofierze. Jeżeli pragniemy wejść bardzo głęboko w naturę chrześcijaństwa, to wpatrując się w Baranka Paschalnego ofiarnego, by z taką samą cichością i z taką samą pokorą dać się prowadzić na rzeź, bo ta ofiara ma w zasadzie gwarantować ludziom życie wieczne. Cały ciężar chrześcijaństwa przeniesiony jest na Nowe Jeruzalem, na budowę nowego świata, jest wielką inwestycją w królestwo nie z tego świata. Obyśmy patrząc na Baranka, który przychodzi i który nas pociąga, i w którym rozeznajemy tę bliskość, pokrewieństwo, a więc bliskość krwi, mieli odwagę, aby siebie samych złożyć Bogu razem z Barankiem. Niech nasze serca ofiarowane Bogu będą tą ofiarą brata i siostry, i matki, będą *ofiara zbratania*, abyśmy mogli również kształtować nową historię, nowy czas, czas zbawienia. I nie po to, żeby realizować koncepcję władzy doczesnej, świetności struktur, ale po to, żeby dokonywało się dzieło Boga, odwieczny plan Ojca. Możemy mieć pewność, że uczestniczymy w czymś niezwykłym, w znakomicie opracowanym projekcie Bożym. Mimo, że dzisiaj wiele środowisk realizuje mnóstwo różnych dobrych projektów, to my mamy do czynienia z najlepszym, można by powiedzieć – optymalnym, ekonomicznym, skutecznym

programem, który ofiaruje nam sam Bóg. Jest to „program eucharystyczny”, jest to projekt zbawienia.

Obyśmy z całą mocą chcieli odnajdywać siebie na tym nowym planie, w tym nowym projekcie, ponieważ jest to najwspanialsze dzieło, w jakim człowiek może uczestniczyć. I to dzieło również jest ukryte w tekście *Apokalipsy*. Do niej sięgajmy często, obcujmy z jej symbolami, nie po to, by rozumieć, ale po to, by bardziej być przy Bogu, by pogłębiało się nasze z Nim pokrewieństwo i to, że chcemy dać swoją krew razem z krwią Baranka, poddać rzeczy najważniejsze woli Ojca. Tutaj rodzi się niezwykła jedność, która może być pierwowzorem nowego świata, nowej radości, nowego życia.

Obyśmy byli ludźmi, którzy pragną wejść w logikę stawania się jednością z Bogiem, w logikę woli Ojca, aby to wszystko, co najbardziej istotne mogło dokonać się pośród nas i w naszym życiu, aby to, co najpiękniejsze i najwznioślejsze i to, co przyprawia o zachwyt samych aniołów stało się również naszym udziałem. Człowiek bowiem jest kimś niezwykłym, jest najbardziej tajemniczym stworzeniem, niby niższym od aniołów, a może wyrastać ponad nich, tak jak Maryja, która stała się Królową Aniołów, to znaczy, że nosi w sobie godność wyższą od ich godności. Wpatrujmy się w Matkę, która tu też przychodzi, bo jest tam, gdzie Jezus, tam, gdzie Eucharystia, właśnie tutaj, razem z nami Ona jest również. Kiedy Jezus przemawia do tłumów przez usta kapłana, oto Matka Jego i bracia przyszli, aby z Nim pomówić, żeby się spotkać. W tym kontekście możemy się spotykać z wielką radością, razem z Tą, która jest najpiękniejsza, która potrafi obdarzyć hojnie swoim pięknem i razem z nami przeżywać tajemnice Syna. Ona jest tą Niewiastą zwycięską, która w *Apokalipsie* jest jedną z najważniejszych bohaterek,

pierwszoplanową postacią. Ona chroni się na pustyni, by tam, jak na naszych rekolekcjach, porodzić to, co najbardziej wartościowe. Również w tym kluczu rodzenia się do nowego czasu, rodzenia rzeczy ważnych, pewnych postanowień, koncepcji na przyszłość, własnych małych projektów wpisanych w duży Projekt Boga, niech ten czas rodzenia, wpisywania, będzie dla nas czasem odnajdywania jedności z Maryją, z Jej zwycięstwem, z Jej losami i z Chrystusem Jezusem, naszym Bratem.

